



Krzysztof Lisowski – ur. w 1954 r. Poeta, krytyk literacki, redaktor Wydawnictwa Literackiego i miesięcznika „KraKów”. Debiutancki tom wierszy: „Próba obywatelstwa” (1975), później ukazały się m.in.: „Wieczorny spacer i inne wiersze” (1992), „Stróża. Wiersze ze światła” (2002), „Poszukiwacze światła / Seekers of Light” (2004). Laureat Nagrody im. Andrzeja Bursy (1976), Nagrody im. Stanisława Piętaka (1981), Nagrody Miasta Krakowa (1990), stypendysta Fundacji im. Adama Mickiewicza w Toronto (1987) i – kilkakrotnie – Ministra Kultury RP. Tłumaczony m.in. na czeski, słowacki, ukraiński, rosyjski, serbsko-chorwacki, węgierski, słoweński, francuski, niemiecki i angielski. Mieszka w Krakowie.

Krzysztof Lisowski Bałkańskie desery

mieszkamy na wyspie wakacji
jej stolica Daleko

dziewczynka niesie balonik
palmową aleją w porcie

dzwon w białej wieży świeci
na morzu mnóstwo niczego

22 lipca 2002

Niewiedza

w pięknej obczyźnie
ćwiczyliśmy zdolności duszy
na rozgrzanych kamieniach

albo leżąc na wodzie pod liśćmi obłoków

dziękowaliśmy za niedługie podróże
z Salony do przyszłości

w miastach z białego kamienia
podziwialiśmy świątynie Jupitera
i cesarskie mauzolea

ośleple domy
gdzie tajemnica dojrzewa za okiennicami

a także łopoczące prześcieradła i bieliznę
wysoko na sznurkach

czarnobrewy kobiety w tamtejszych barach
wabiły głośno chrapliwymi głosami

zwracały na siebie uwagę
inaczej niż w krajach północy
bo uroda przemija tu gwałtowniej

ryby ważki i nocne motyle
jaszczurki na marmurowych płytach
też odbywały swoje małe podróże

ale nie rozumieliśmy sensu ich wędrowania

nie wiedzieliśmy niczego
o ich duszach

7–14 sierpnia 2003

Z „Brewiarza śródziemnomorskiego”

Rzymianie nazywali ten rodzaj wygnania
karą wyspy

ale mogła to być równie dobrze
tyrania zegarka o czwartej nad ranem
osobne łóżka
szpitalny korytarz z ognikami bólu

poranek rozścielający mgły
kiedy na morzu oceniasz odległość od
życia

fala obmywająca
bramę zatoki
kiedy zziębnięty czekasz z rodziną
na prom

28 czerwca – 1 lipca – 9 lipca 2003

Trzecia wyspa

wyspa wynurza się
rośnie

pusty kapitanat z weneckim krzyżem
wrak kutra pod rudą skałą
miód między oliwkami

żagiel mgły przesłania
krajowidoki

Tasjanki opuszczają markizy
nad pijącymi kawę
wczesnym popołudniem

znad Trackiego morza
po falach przybiega
deszcz

wielka kotwica
przytwierdza
niebo do ziemi

25 stycznia 2006

Odpywając z Poros (sześć ujęć świtu)

Ani

kiedy na wygodnych kanapach
w klimatyzowanym salonie dolnego pokładu
zasnęliśmy z T. snem sprawiedliwego pasażera
„Jonnian Ferries”

Ty wyżej i na zewnątrz
odbierałaś poród słońca na wodach
powolny pochód blasku
brzoskwiniowy brzask

najpierw wyczekiwanie
tupot dziecięcych stópki za zasłoną z pluszu

spiczasty stożek który był wulkanem
udaje nieśmiało wulkan jeszcze raz

na grzbiecie góry staję krążek żaru
jak pachnący plasterki na szklance z koktajlem

radosny najazd cienistych rydwanów
na plażę ze szwadronami śpiących parasoli

zanurzenie przy brzegu różowego palca
w wodzie kiedy dopiero rozpuszcza się kamień

i wreszcie – wytworny ślizg po powierzchni luster
cud idący od wyspy do wyspy i z niskości ku niebu

oddzielający nasz świat od przeraźliwego ogromu
nieświata

1 września 2006

Wyprawa do Księstwa Morwy

pod drzewem
dzieciństwa
atramentowe ślady

na Topolowej i Miodowej
w Morei

rozprzestrzeniające się pisarstwo
roślin

alfa i omega
ziaren i owoców

blask na górach

w dolinach wojny
na które wszyscy wojownicy
zachorowali i umarli

płomień żółtych kwiatów
między szańcami kamieni

harfa traw

pozieleniały miedziany hełm
ze szczeliną
na jedno spojrzenie

2 września 2006

Mężczyzna czeka na kobietę

już po północy
piątek przesła się w sobotę

pościelił włączył muzykę
czeka leżąc

nieznany Grek śpiewa matowym głosem
o tamtym życiu

zostało dwa tygodnie temu
za granicą
półmrok ziół
pachnący księżyc
nad zwęgloną górą

ona kończy pranie
myje się wyciera w niebieski
szorstki ręcznik

on wyobraża sobie sennie
te dobrze znane ciepłe zakątki
które zacznie zwiedzać
nim dotrze do delty

wtedy dadzą się ponieść
morzu

i zasną

żeby zbudzić się
gdzie wyspiarze suszą rude rodzyнки
a słońce nie zachodzi

stoi tam
gdzie zostawiły je oczy

9 września 2006

Do Itaki

po przeczytaniu wiersza
„Złudzenie” Briana Pattena

w takich chwilach
rodziliśmy się jeszcze raz
dla świata

gdy wplywaliśmy do obcych portów
w popołudniowej godzinie skwaru

dziób promu kołysał się
na falach zatoki
i białe domy tańczyły lekko
na skalistym zboczu
gdzie zbudowano stolicę
imperium turystów

i zaraz zapadał wieczór

rybacy suszyli sieci
jachty bogaczy cumowały w przystani
stewardzi pomagali damom
bezpiecznie zejść po trapie
na bulwar

rozbrzmiewały obcojęzyczne rozmowy
i zaczynała grać nocna orkiestra
pod lampionami
nieruchomymi gwiazdami
żeby obcy mogli uspokoić samotność

pies króla Odysa
leżał w kącie kawiarni

marmury już zasypały
śnieżąc nasz śnieg

i zastanawialiśmy się wtedy
czy ta wyspa
nas odda

10–11 listopada 2006